

GWIĄZDKA

DLA MŁODSZEJ DZIA'TWY.

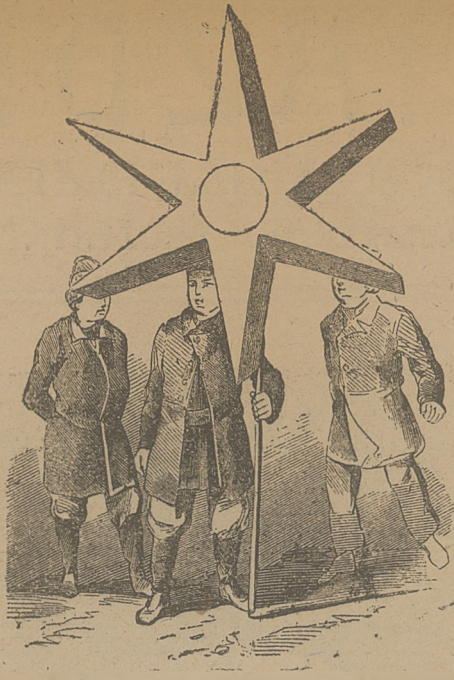
DODATEK DO „DRUŻYNY“.



Z opłatkami.

— Puk! puki
 — Hej! kto tam idzie?—Otwieraj—
 [cie dziatki,
 To swój—dziadek z parafji, niesie
 [wam opłatki,
 Nie gardźcie świętym darem, daj—
 [cie wejść gościowi,
 Pozdrawiam was serdecznie: niech
 [pokój domowi
 Wraz z mieszkańcami będzie z wiel—
 [kiej łaski Boga,
 A jego aniołowie strzegą tego
 [progal
 Szaro teraz na niebie, a na ziemi
 [gruda,
 Lecz we wszystkim moc Stwórcy
 [swe objawia cuda.
 Nadszedł teraz Adwent, a wraz z
 [nim Roraty,
 I znowu wczesnym rankiem brzmi
 [pieśń, jak przed laty:
 „O! spuście nam niebiosą rosę
 [dla pociechy
 Nędznej ziemi ludzkimi wysuszo—
 [nej grzechy!“

Jeszcze kilka dni cichych, a ozwie
 [się wszędy
 Radosną nutą szczęścia stara pieśń
 [koledy.
 A w świętym dniu Wigilji z tkli—
 [wem rozczuleniem
 Pójdą w obieg opłatki z serdecz—
 [nem życzeniem.
 Więc ja wam życzę, dziatki, wy,
 [ludzie przyszłości
 Pomnażajcie się z wiekiem w cno—
 [tach i mądrości.
 Byście z wiarą, miłością i nadzieją
 [błoga,
 Śladami Mędrców Wschodu szli tą
 [samą drogą,
 Co światłem Betleemskiej gwiazde—
 [czki obłana
 Przez cierń i mroki życia prowadzi
 [do Pana,
 Chroniąc od pychy marnej, co jest
 [duszy zguba.
 Bądźcie rodziców waszych pocie—
 [chą i chluba,
 A przez cześć zrodzonego w szo—
 [pie Zbawcy świata,
 Każdego z bliźnich w nędzy wes—
 [przyjcie jak brata.
 E. Lejowa.



DAR KRÓLOWEJ.

Opowiadanie historyczne

przez

Jadwigę Chrzęszczewską.

Daleko od nas, het, het, za górami Karpackimi, leży kraj żyzny i bogaty. To Węgry. Coś ze siedem wieków temu na Węgrzech panował król Bela. Miał on córę Kingę, po naszymu Kunegundę, dobrą jak anioł, a jako kwiat cudną.

Szeroko i daleko rozchodziła się sława o królownie, aż doszła do syna Leszka Białego, młodego Bolesława, którego później Wstydlwym przezwano.

Zaraz też przyjaciele poczęli radzić Bolesławowi, by Kingę pojął za żonę.

— Toć wszyscy mówią, że lepszej nad nią darmo szukać po świecie!

— Niech nam królową będzie!

A inni poprawiali:

— Nie królową, jeno matką!

Posłuchał tych rad Bolesław i wnet zwyczajem ówczesnym wyprawił posłów na Węgry, by króla Belę o córkę dla niego prosili.

Powiodło się posłom. Królowna Kinga przybyła. Przybyła jasna i uśmiechnięta, niby poranek majowy.

Aż blaski szły od niej na ludzi.

Ale blaski te dawały nie klejnoty, nie złotem haftowane stroje, tych Kinga nie nosiła zgoła, jeno jej oczy promienne.

Miała niebo w duszy i niebo w wejrzeniu.

Po za orszakiem Kingi ciągnęły wozy ładowne w złoto, srebro i różne kosztowne rzeczy, bo król Bela bogatym wianem córkę swą obdarzył.

— Dopiero to teraz zabawy i ucztę zacząć się u nas.

— Jeno śmiechy, a pieśni, a muzykę będzie słycać na Wawelu! — szepotali dworzanie.

Lecz z tych przewidywań ani jedno się nie sprawdziło.

Piękne szaty poszły na ubiory kościelne, złoto i srebro ze skrzyń okutych poszło na potrzeby kraju.

O zabawach nie myślano zgoła na zamku królewskim, a jeśli kto usłyszał śpiewy, to chyba nabożne.

Królowa Kinga modliła się, chorych doglądała, biednym służyła.

— Chyba ona święta jest ta nasza pani! — mówili do siebie ludzie.

Mówili dobrze. Królowa polska Kinga czyli Kunegunda po śmierci za świętą uznaną została.

— Dopomóż mi, Boże! — modliła się—bym dla mego ludu matką być mogła, bym go darzyła tem, co dla niego najpotrzebniejsze.

A jako matka o wszystkich potrzebach dźwiatwy swej wiedzieć musi, tak i Kinga bacznie szukała, czego krajowi potrzeba.

Nie szukała długo.

U nas wszystkiego było pod dostatkiem, było zboże, zwierzyzna, były, jak to mówią, i grzyby i ryby. Ale brakło jednej bardzo ważnej rzeczy. Brakło soli. Bez tej przyprawy zaś ani biedny, ani bogaty obejść się nie może.

Coś nie coś wydobywano wprawdzie soli z ziemi, ale nie tyle jednakże, by dla wszystkich starczyło.

— Mój Boże—myśli królowa.—Jak! to mój kraj rodzinny, Węgry, szczęśliwy. Tam soli w brud. Nie w jednej kopalni ją kopią. Ale kto wie, może i tu leżą gdzie w ziemi pokłady soli?... Sprowadzę ludzi, którzy się na tem znają. Poszukamy.

Co powiedziała, to i zrobiła.

Przyjechali górnicy, szukali tu i owdzie, kopali, kopali ziemię, aż nie daleko Krakowa sól znaleźli.

Że to są kopalnie ogromne, sama nazwa dowodzi. Mówiono o nich dawniej „Wielka sól“. Stąd powstało wyrażenie „wielicka sól“ i nazwa „Wieliczka“. Po dziś dzień sól tam kopią i pewnie przez długie jeszcze wieki kopać będą.

Ogromna była radość, kiedy kopalnie soli odkryto.

Od granicy do granicy biegła wieść radosna:

— Sól znaleziono!

— Sól mamy! Sól mamy!

O odkryciu soli w Wieliczce jest jeszcze takie podanie, to jest opowieść nie spisana, jeno opowiedziana, czyli z ust do ust podawana.

...Węgierski król

Srebra i soli jest panem,

Chciał córę z srebrnem wyprawic [wianem,

Kinga prosiła o sól.

Król solną górę dał swojej córce,

Matce i pani Polaków,

A Bóg rozkazał tej solnej górze,

By się przeniosła pod Kraków,

A inni jeszcze inaczej o tem mówią.

Mówią tak: Kiedy Kinga już jako żona Bolesława odwiedziła raz ojca, żaliła się wówczas przed nim, że nie ma soli i prosiła, by jej kopalnię jedną darował.

— I owszem—rzekł król.—Weź sobie którą chcesz. Jeno co z nią zrobisz? Przecież pod ziemią sól nie przywędruje do ciebie.

Na to, zamiast odpowiedzi, królowa Kinga spojrzała w niebo i uśmiechnęła się słodko. Podziękowała później ojcu i wybrawszy sobie jedną kopalnię soli, wrzuciła do niej swój pierścień złoty.

— Wrzucam na znak, że ta kopalnia do mnie należy—rzekła.

I wróciła do kraju.

W jakiś czas później, sól została odkryta. Górnicy wydobyli pierwszą bryłę.

Uderzona młotem, bryła rozsypała się na drobne kawałki... a w środku zabłyśł złoty pierścień królowej!

Tak mówi stare podanie.

O cukrze.

Wszyscy wiemy, co to jest cukier, ale skąd on pochodzi i jakie przechodzi koleje?

Mamy przed sobą dwa kawałki. Jeden z tych kawałków, to cukier z buraków. Mówią ludzie, że on „pochodził ze wsi“.

Gospodarz orze pole i sadi na niem kolczate nasionka buraków. Wsadza je w dołki, porobione w pewnej odległości. Nasiona wypuszczają w górę wiązkę wielkich, zielonych liści, na dół zaś gruby, soczysty korzeń. Potem przychodzą robotnicy, piętą chwasty rosnące między burakami i okopują ziemię w koło nich, aby korzeń więcej miał pożywienia i lepiej mógł się rozrastać.

Burak cukrowy stoi w lecie na polu w bardzo strojnem towarzystwie, między wielu eleganckimi panami i damami. Maki przywdziały swe śliczne czerwone sukienki, bławatek włożył na głowę niebieską koronę, kaskol zawiesił na ramionach płaszcz amarantowy — a ostróżka pyszni się pięknym swym hełmem i długimi ostrogami.

Obok nich stoi na polu burak. Jego całym strojem są skromne, zielone liście. Kiedy kwitnie, to jego zielonkawe, jakby wypłowiałe kwiaty bardzo niepozornie wyglądają. Piękne kwiaty polne omal, że się nie wstydzą takiego sąsiedztwa. Nic nie wiedzą bowiem o grubym, cennym korzeniu buraka, który tkwi w ziemi i którego nie widać, lecz sądzą tylko z pozorów.

W jesieni przychodzi rolnik z robotnikami na pole — każe wykopywać buraki i obmywać z nich ziemię, zwozi do cukrowni, i tam rozcierają je na masę, a masa ta wyciska się w prasie.

Stałe części buraków, które pozostają po ich wyciśnięciu, służą wołom jako pasza. Mięso tak karmionych wołów jest dla ludzi pożywnieciem doskonałym.

Wyciśnięty sok buraków ma smak słodki—wygotowywa się go, dopóki zupełnie nie zgęstnie i nie zamieni się w stały, ziarnisty cukier, pomieszany z czarnym, płynnym syropem. Cukier wygląda jeszcze brunatnie, oddziela się go od syropu, znowu się rozpuszcza w wodzie i przepuszcza przez mialko sproszkowany węgiel. Węgiel zatrzymuje wszystkie ciemniejsze cząstki, a słodki sok cukrowy wypływa już przezroczysty i biały. Należą do go w formy, z których wychodzą twarde, śnieżno-białe głowy cukru, jak je w sklepach widzicie.

Drugi kawałek cukru — to cukier trzcinowy; zdaleka on pochodzi, bo z Ameryki lub z Azji. Tam murzyni i ludzie ras innych uprawiają trzcinę cukrową na rozległych polach. Oni to zasadzili w wilgotną ziemię szczepy, które pod skwarny-

mi promieniami słońca wyrosły smukłe i wysokie, dwa razy wyższe od wzrostu przeciętnego mężczyzny. W około ich kwitnących kit unosiły się w dzień papugi, a w nocy błyszcząca żuki.

Na skraju pól stały wspaniałe palmy.

W czasie żniwa ścinają murzyni wielkimi nożami trzcinę cukrową, wyciskają ją w prasach, gotują, klarują sok i odłączają twarde, ziarnisty cukier od syropu. Cukier trzcinowy jest także ciemny i musi być również kilka razy przepuszczony przez sproszkowany węgiel, zanim zrobić z niego można białą, dobrą do użycia głowę cukru.

Cukier potrzebny jest dla zdrowia, a jak niewygodnie i ciężko bez niego, to wiemy z czasów wojny. W czasie, kiedy fabryki czyli cukrownie pójdą w ruch, cukru u nas nie zabraknie.

A. K.

Obleżony przez wilki.

Z nastaniem zimy w niektórych okolicach naszego kraju ukazują się wilki, które są istotną plagą dla ludności. Dawniej, przed dwudziestu jeszcze laty, były one dość pospolitymi we wszystkich lesistych miejscowościach, obecnie należą do zwierząt rzadkich. Przyczyn wyginięcia tych drapieżców jest wiele, głównie zaś zmniejszenie się obszarów leśnych i tępienie systematyczne przez myśliwych.

Wśród ludu krąży wiele opowieści o różnych przygodach z wilkami. Z nich najpopularniejszą jest o pewnym grajku, który nocą wracając przez las z wesela, wpadł w wilczy dół i ujrzał przed sobą płonące złowrogie ślepie wilka. Biedny grajek, nieco podchmielony, nagle wytrzeźwiał. Myśl na jakie naraził się niebezpieczeństwo, że siedzi w dole razem z wilkiem, który lada chwila może się nań rzucić i rozszarpać, na razie odebrała mu przytomność. Wnet atoli po-

szedł po rozum do głowy, chwycił za smyczek, wydobył z sakwy skrzypce i jak nie zacznie wygrywać? Przypomniał sobie, że wilk zmyka, gdy słyszy muzykę, że boi się i w kącie chowa. Jakoż na wilczyisko, kręcące się w pułapce, gra grajka oddziałała uspakajająco. Wsunął się w ciasny kątek dołu i jak trusia chwilę siedział, poczem zaczął przeciągłym wyciem wtórować grze grajka. A ten grał co mu sił starczyło, bojąc się o swoją skórę. Nagle pękła mu struna, gra na trzech, nie tracąc fantazji. Wilk coraz to głośniej wyje. Wtem pękła mu druga struna, po niej trzecia, zimny pot oblał czoło grajka. Co będzie, jeśli mu pęknie czwarta, ostatnia? Wilk rzuci się nań i sowiec wynagrodzi sobie przymusowy koncert. Tymczasem muzyka nie milknie, bo grajek cały kunszt swój wysiła, aby na jednej strunie wygrać. Wilczyisko wyje w niebogłosy. Ale nie na długo wystarczy czwarta struna przy skrzypcach. Przygoda grajka mogłaby się była źle skończyć, gdyby nie pomoc, którą mu podali ludzie wracający z wesela pobliską drogą. Ci, słysząc głośnie wycie wilka i skrzypienie skrzypiec, nadeszli i na wpuł żywego ze strachu grajka uratowali.

Raz chmara wilków zaskoczyła pastuszką, który w lesie zbierał gałęzie drzew na opał. Przymorny chłopiec zdążył schronić się na drzewo, zajądło zaś stado wilków rozpoczęło obleżenie. Niewiadomo na czym byłoby się ono skończyło, gdyby nie pomoc polujących w pobliżu myśliwych. Psy myśliwskie poczuły w pobliżu wrogów i naprowadziły na ich ślad. Myśliwi, rozpoznawszy, że mają do czynienia z całym stadem wilków, zarządzili obławę i skutecznie przepędzili drapieżnych napastników.

Uwolniony z niebezpieczeństwa pastuszek ze łzami w oczach dziękował Bogu i myśliwym za cudowne niemal ocalenie.

Podobny wypadek, tem groźniejszy, że spotkał pewnego chłopaka, który przed Wigilią poszedł uzbierać chróstu do lasu. Trafił na stado wil-

ków, które byłoby go rozszarpało, gdyby nie zdążył schronić się na drzewo. Przesiedział na nim kilka godzin, a wilki czatowały nań pod drzewem. Na wołania jego rozpaczliwe nadbiegli wreszcie ludzie ze wsi pobliskiej i z niebezpieczeństwa uwolnili.

Ślizgawka.

Wiatr w twarz siecze, śnieg aż skrzypi
Grubą warstwą kryjąc trawkę,
Lecz krew młoda w żyłach kipi,
A lód wabi na ślizgawkę.

Jak ów farys, co tak śmiało,
Przez step dziki mknął bez trwogi,
Nam zawołać dziś przystało:
Chmury z drogi! wiatry z drogi!

Łyżwy starczą za rumaki,
Lecz w spiekleń miejscu piasku
Zasypane śniegiem szlaki,
Jakk w brylantów świecą blasku.

Dziób swój ostrząc zakrwawiony,
Żaden sęp nie buja w chmurze,
Widać tylko ciężkie wrony,
Co gdzieś lecą na podwórze.

A wiatr mroźny, co dziś wszędzie
Szare chmury gna po niebie,
To nie Samum, co w swym pędzie
Jeźdźców z końmi w piasku grzebie.

To też z jazdy ukończeniem
Pod dach wabi nas gościnnie
Nie oaza z palmy cieniem,
Lecz nasz miły dom rodzinny—

Gdzie, czy huczy zawierucha,
Czy słońcem świat jaśnieje,
W równowadze z ciałem ducha
Błoga przyszłość nam się śmieje.

E. Lejowa.

Fujarka pastusza.

Pastuszek pał trzodę owiec; sie
dział on pod drzewem i przygrywa

na fujarce. Król, który zabłądził na polowaniu i szukał drogi, zbliżył się do niego. Przyjemne dźwięki pieśni pociągnęły króla do chłopca. Podołała mu się miła twarz jego, a że, zapytywany o różne rzeczy, odpowiadał śmiało i rozumnie, zabrał go król z sobą i kazał wychowywać na swoim dworze.

Jako kwiat polny, który z nieurodzajnej gleby dostaje się na lepszą ziemię, w krótkim czasie się rozrasta, oraz żywszemi barwami się przyozdabia,—tak rozwijał się ów chłopiec i wyrósł na męża niezwykłych cnót pełnego. Król z każdym dniem przywiązywał się do niego, a wreszcie uczynił go swoim ministrem i powierzył mu straż nad swoim skarbem.

Młody dostojnik królewski posiadał wszystkie cnoty, mogące zdobić człowieka. Wszystkie jego czyny dobre pochodziły z najczystszej źródła — ze szczerej chęci, aby ludziom być użytecznym.

Ale zazdrośni dworacy niechętnem okiem patrzyli na jego wyniesienie i rozmaite stawiali nań zasadzki, starając się pozabawić go tego zaufania, jakim go zawsze darzył monarcha. Jednak wszelkie ich zabiegi były daremne: podskarbi miał zawsze najlepsze zachowanie u dworu.

Na nieszczęście umarł król wielki, a jego następca miał wręcz przeciwny charakter, prędki był i podejrzliwy. Teraz postanowili zazdrośnicy zgubić znieawidzonego ministra. Oczernili go więc przed królem, jakoby skarby królewskie obracał na własne potrzeby. Król uwierzył potwarczemu oskrześniu dworzan, kazał do siebie przywołać ministra i gniewnie nań spoglądając zawołał: — Sługo niewierny, niecnota twoja jest mi już znana. Straciłeś swoje stanowisko i rozkazuję ci w przeciągu czterech dni złożyć mi rachunki.

Zasmucił się podskarbi, ale się bynajmniej nie przestraszył, bo miał czyste sumienie. Ponieważ jednak rozumiał, że byłoby rzeczą niebezpieczną kazać swoim nieprzyjaciółom zbyt długo czekać na dowód niewinności, rzekł więc do króla:

— Miłościwy panie, życie moje jest w twoich rękach. Jestem gotów złożyć natychmiast u stóp twych klucze królewskiego twego skarbcza.

Król zgodził się na to i bezzwłocznie udał się do skarbcza; ale tu znalazł wszystko w najlepszym porządku. Zmieszał się król, widząc, iż niesłuszne były skargi dworzan i jego podejrzenia. Jednak niezupełnie jeszcze przekonany, wymyślił sobie jakiś pozór i poszedł do domu podskarblego, bo się spodziewał znaleźć tu owe kosztowności, o jakich mu dworzanie opowiadali. Ku wielkiemu atoli zdziwieniu wszystko tam było jak najskromniejsze: obicia pospolite, sprzęty najniezbędniejsze.

Jeszcze więc bardziej zmieszał się król, widząc jaką krzywdę wyrządził temu prawemu mężowi, i już chciał się oddalić, kiedy mu jeden z dworzan ukazał w kącie drzwi, żelaznemi okute sztabami. Monarcha przystąpił do tego miejsca i zapytał gospodarza, co przechowuje za temi drzwiami.

Podskarbi zmieszał się nieco i zarumienił, lecz wnet opamiętał się i rzekł:—Miłościwy panie, w tej kryjówce przechowuje się to, co dla mnie jest najdroższego na świecie. Wszystko, coś widział w tym domu, należy do ciebie, króla i pana mego, lecz moją wyłączną własność stanowią przedmioty, znajdujące się poza temi drzwiami.

Te słowa na nowo obudziły w królu podejrzenia: kazał sobie te drzwi otworzyć. Ale jakież było jego zdziwienie, kiedy wszedłszy do owej tajemniczej izdebki, ujrzał tylko cztery ściany, a na jednej z nich zawieszoną lichą odzież wieśniaczą i fujarkę pastuszą.

Podskarbi, widząc zdziwienie króla, rzekł:

— Miłościwy panie, w młodości pasalem trzody; ale wielki twój ojciec wezwał mnie do dworu swojego i obsypał dobrodziejstwami. Otóż tutaj, w tej spokojnej izbie, przepędzam odtąd codziennie godzinę czasu; mile przypominam swój dawny zawód i powtarzam piosnki, którem niegdyś wygrywał, pilnując trzody.

O, pozwól mi, królu, znowu powrócić na ojczystą niwę, gdzie byłem daleko szczęśliwszy, niż na twoim dworze.

Król uściskał zacnego człowieka, przeprosił go za wyrządzoną mu krzywdę i wyraził życzenie, ażeby nadal na jego dworze pozostał. Odtąd umilkła zazdrość i niechęć niegodziwych ludzi, a mąż ów zacny długo potem żył jeszcze, używając zasłużonej nagrody cnót swoich — miłości i szacunku bliźnich.

podług *Adolfa Dygasińskiego*.

Gry i zabawy.

Trzecia para naprzód.

Liczba grających koniecznie musi być nieparzysta. Dzieci trzymając się za ręce, stoją szeregiem parami, w pewnej odległości (10—15 kroków) jedna za drugą.

Wybrane losem dziecko zatrzymuje się przed szeregiem, klaszcze w ręce i woła:—„Trzecia para naprzód!“ Na to wezwanie trzecia para rozdziela się, opuszcza zajmowane miejsce i jedno dziecko z prawej strony, drugie z lewej biegnie szybko, by jak najprędzej dostać się naprzód i podać sobie ręce.

Ale dziecko, stojące bez pary naprzeciw szeregu, zabiega im drogę, starając się którekolwiek pochwycić.

Jeżeli powiedzie mu się, wówczas z pochwyconem tworzy parę i staje na początku szeregu, a to, które pozostało bez pary, zajmuje jego miejsce. Gra ta jest bardzo ożywiona.

Król i królowa.

Grający, stojąc naprzeciw siebie, tworzą dwa szeregi. Jeden szereg przedstawia dworzan z królem na czele, drugi damy dworu z królową. Król nazywa dworzan liczbami, dajmy na to nieparzystymi np. 1, 3, 5, a królowa damom nadaje liczby pa-

rzyste np. 2, 4, 6. Grający obowiązani są nadane sobie liczby pamiętać. Gra polega na gonieniu i chwytaniu, a zaczynają raz król, drugi raz królowa. Król wywołuje np. jedną z dam, oznaczoną liczbą parzystą. Osoba, wywołana najpierw—ucieka, wywołana później—goni. Ucieczka i gonitwa zaczynają się jednocześnie na znak dany kłaśnięciem. Jeżeli które z grających nadanej sobie liczby zapomniało, wówczas daje fant.

Jeżeli gonionemu uda się dwukrotnie obiedz szeregi i przebiez między nimi bez schwywania, wówczas staje przed królem, a ten na jego miejsce inną osobę przeznacza. Skoro i tym razem goniący nie może schwytać zbiega, wówczas daje fant lub też za niegrabność zostaje z gry wyłączony

KOT I SZCZUR.

Liczba grających 15—20 osób.

Wszyscy tworzą koło.

Wybrany losem na „szczura“, przebiega przez puste miejsca między grającymi, przesuując się pod ich rękoma i znieacka uderza gracza, którego sobie upatrzył na „kota“.

Uderzony puszcza natychmiast ręce sąsiadów, którzy się zbliżają do siebie i chwytają za ręce, a sam, jako kot, goni za szczurem i musi bez zmyłki przesunąć się tą samą drogą, przez te same przerwy, przez które przebiega szczur. Jeżeli go złapie, szczur powraca na swoje miejsce w kole, a dawny kot zostaje szczurem.

Jeżeli zaś, po czterech lub pięciu obrotach kot nie złapie szczura, wówczas wraca na swoje miejsce, a szczur uderza innego gracza, mianując go kotem.

M. G.

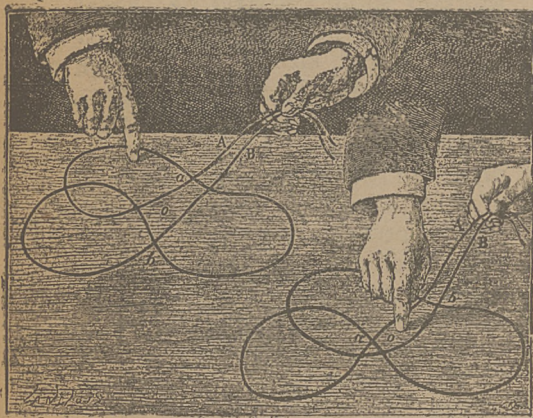
„Jedno zawiele.“

Grający tworzą podwójne koło w ten sposób, by zawsze dwoje dzieci stało jedno za drugim, twarzą zwrócone na zewnątrz koła. W jednym tylko miejscu zamiast dwojga dzieci stoi troje. Dziecko, wybrane przed

zaczęciem gry na przeciwnika, obiega lub obchodzi koło, starając się rzucić i trafić chustką w tego z grających, który stoi trzeci w szeregu, przyczem woła:—„Jedno za wiele!“ Lecz grający czuwa i śledzi ruchy przeciwnika i skoro tylko domyśla się, że ten chce w niego rzucić chustkę, natychmiast opuszcza swe miejsce, ucieka na zewnątrz koła i przed którąkolwiek parą na przodzie staje. Ostatnie dziecko z tego szeregu, będąc teraz trzecim, natychmiast ucieka i chroni się gdzieindziej. Następują więc ciągle zmiany między dziećmi, bieganie, żarty, śmiechy, a uwaga ani na chwilę słabnąć nie może, bo z roz-targnienia zaraz przeciwnik skorzysta. Skoro po wielu próbach uda się na-koniec przeciwnikowi trafić chustką które z dzieci, trafione idzie na jego miejsce po za obręb koła i gra trwa dalej.

Sztuka ze sznurkiem.

Rysunek powyższy przedstawia nie trudną a dosyć ciekawą sztukę. Je-



dynym przedmiotem, niezbędnym do tejrozrywki, to średniej grubości szpa-gat nie sztywny, zginający się łatwo w rozmaite esy-floresy. Przypuśćmy, że dwa metry takiego szpagatu ma-my już przygotowane. Wówczas bie-rzemy go do ręki i przytrzymując koń-ce między wielkim a wskazującym palcami prawej ręki, lewą układamy węzową figurę, przedstawioną po le-wej stronie naszego obrazka. Ułoże-nie takich zakrętasów dosyć łatwe, trzeba tylko uważać, którą część fi-gury formuje sznurek idący od końca A, a którą — część B.

Gdy teraz każemy komu wskazać środek sznurka, to jest postawić pa-lec w takim miejscu skrętów, aby przy ściągnięciu ze stołu sznurek za-czepił się o palec, większość z pew-nością wybierze miejsce oznaczone punktem o. Szpagat jednak w tym wypadku ześlizgnie się po palcu, jak to przekonać się można przy do-świadczeniu.

I dopiero po wielokrotnych pró-bach spostrzeże, iż należało palec umieścić w punkcie pokazanym na rysunku (skręt a).

Odmienny sposób ułożenia sznurka przedstawia prawa figura. W tym wypadku zawsze palec wskazujący umieszczony w miejscu, oznaczonem literą o, (patrz rysunek) zatrzyma środek szpagatu.

Dla większego efektu i jednego i drugiego sposobu układania sznurka trzeba się nauczyć na pamięć.



SPIS RZECZY: Pasterka (rys.).—Z opłatkami (wiersz), przez E. Lejową.—Gwiazdka krakow-ska (rys.).—Dar Królowej, przez Jadwigę Chrzęszczewską.—O cukrze, przez A. K.—Obleżo-ny przez wilki.—Ślizgawka (wiersz), przez E. Lejową.—Fujarka pastusza, przez Adolfa Dy-gasińskiego.—Gry i zabawy.—Sztuka ze sznurkiem (z rys.).